

DOM RODZINNY

Opowiadania historyczne.
Opisy krajoznawcze.
Poradnik praktyczny.

Dodatek tygodniowy
„Gazety Narodowej”

Wiersze, nowelki i żarty.
Zagadki i łamigłówki.
Listy i odpowiedzi.

Nadzieja jest kurą, która więcej jaj znosi niż je wysiedzieć może.

Henryk Sienkiewicz.

BRUNON WITKOWSKI.

Kochać Ojczyznę...

Kochać ojczyznę tym ogniem miłości
Czystym, głębokim, wiecznie nieśmiertelnym
Wielkim i świętym, wiecznie niepodzielnym,
Co na błękitnej niebios wysokości
W duszach promiennych cherubinów gości,
I nieustannie strumieniem weselnym
Ku ich bytności odwiecznej przyczynie,
Ku Stwórcy płynie —

Kochać ojczyznę duchem przywiązania
Wiecznym i wdzięcznym jak miłość dziecięca,
Która ostatnią krew serca poświęca;
Skora na wszystkie matki zawołania —
Ta miłość, która zapomnienia wzbrania
I do największych ofiar nas zachęca;
Zdolna do cierpień i umrzeć gotowa
Bez żalu słowa.

Kochać ojczyznę uczuciem tęsknoty
Tak żywiołowem i takim płomiennym,
Tak niebosięzmem i takim bezdennym,
Jakiem młodzieniec czci skarb serca złoty,

Nie chcąc za żadne go stracić klejnoty,
A sam się stając lubej wiecznem lennem —
Takiemi więzy z ojczyzną być spojony,
Tak ją mieć swoją!...

Ach, kochać Polskę tą siłą natchnienia
W myślach i w czynach, w każdym tchu i słowie,
Jak nasi wieszczowie i bohaterowie
Ją ukochali, znosząc z nią cierpienia,
I mękę, która w bohaterów zmienia;
Bo cała przyszłość i sławy się dowie:
W dziejach narodu prawdą i legendą
Wiecznie żyć będą.

O Polsko moja! Kraju mój znękany!
Dlaczego ziomek tak kocha cię mało?
Ten język drogi, tę ziemię zbolalą,
Którą dziejowe przeszły huragany,
I coraz nowsze spotykały rany —
Iluż prawdziwie ją umiłowało?
Wielkością pracy, rozpędem polotu
I cierpień cnotą!



Zastanówmy się nad tem

Oszczędność! Okrzyk ten powinien rozlegać się po całej Polsce, dojsć do najodleglejszych jej zakątków i wzbudzić w sercu każdego Polaka tę

myśl, że wprowadzając to słowo w czyn, przyczynia się do polepszenia i utrwalenia dobrobytu w kraju.



Oh, ileż mąk trzeba znosić,
Aby kotwicy nie stracić
I czynem myśl swą wygłosić!

Zerwać przesadu mgły szare,
Prawdy zapalić kagańce,
Przebić samolubne szanse,

Zapał obudzić i wiarę.



Ewangelja.

NA NIEDZIELĘ DZIEWIĄTĄ PO ŚWIĄTKACH.

Wówczas, gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem, ujrawszy miasto, płakał nad nim, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu; a teraz zakryto od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom Mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w kościele.

Wyjaśnienia

według ks. Goffiniego.

Kogo przedstawia ta zatwardziała i do pokuty nie-
skłonna Jeruzolima?

Przedstawia nam zatwardziałych grzeszników, którzy tak samo, jak mieszkańcy tego miasta, nie słuchają głosu Bożego i odkładają nawrócenie swe na koniec życia, nie uznają tego nawiedzenia w tym czasie, w którym grzeszników tych napomina Bóg przez kapłanów, spowiedników i przez wewnętrzne natchnienia, iżby troszczyli się o zbawienie swej duszy. Stanie się też z nimi to, co się stało z mieszkańcami tego bezbożnego miasta; nieprzyjaciele, t. j. złe duchy otoczą ich duszę, będą ich niepokoiłi, i wciąż do otchłani zguby.

Czy Bóg zakrywa przed bezbożnymi to, co im do zbawienia potrzebne?

Nie zakrywa, ale bezbożni, ubiegając się za rozkoszami życia, nie dostrzegają tych nieszczęść, które tuż idą za nimi; a ponieważ rozważanie przyszłości wśród rozkoszy świata, za którymi się ubiegają, niepokoi ich, przeto oddalają od siebie ten przerażający obraz i pędzą naoslep wśród tych rozkoszy tego świata i zabaw wprost w ogień wieczny. Nie Bóg więc tylko oni sami zamykają oczy przed poznaniem tego, co pokój przynosi, i idą na zgubę.

STANISŁAWA ŚWIĘTORZECKA.

Powrót.

Pociąg pędzi.

Z jednostajnym turkotem kół, w kłębach czar nego dymu pociąg pędzi.

W wagonie tłok i gwar.

Urywki jakichś rozmów... Jakies śmiechy... poswarki... Ktoś opowiada o bandyckim gdzieś napadzie... Jakiś młody żołnierz półgłosem coś o ułanie nuci...

Roman nie słucha i nie słyszy.

Z czołem opartem o ramę okiennej wita dawno niewidziane obrazy, dobrze znajome ogląda niskie chaty, pierwszym śniegiem przysypane zagony... liczy małe, częste między zagonami i nad drogą krzyżyki poległych... Nie było ich tu dawniej!...

Oto domek dróżnika nową pokryty dachówką... Przed barjerą kolejową czeka na przejście pociągu wozów kilka... Twarze włóścian te same, co przed laty, lecz wyraz ich jakiś odmienny, i ubiór mają zamożniejszy, i na spasyłych tęgich koniach uprząż znacznie dostatniejsza...

Pociąg zwalnia biegu.

Wreszcie przystaje.

Co za śliczny budynek stacyjny!

Szaro-biały o łamanym dachu, jakiś dziwnie swoisty, wesoly i miły oku z ogólnym charakterem krajobrazu zharmonizowany, w niczym nie przypominający owych na wschodzie jednostajnych domów z czerwonej cegły, o zielonych dachach...

To — to już nasze!

Dźwignęło się i opadło serce w piersi patrzącego człowieka.

Chmurą zadumy powlekło się czoło.

„Gdzież był on sam, gdy to wszystko tu się stawało?...

Strasznych obrazów tyle ma tam za sobą, tyle okrutnych, haniebnych wspomnień... Zaprzepaścił duszę swą tam między obcymi: w niewolę trzymały szatany...

Lata patrzył, jak krwawa topiel całe zatapiała krainy, jak cmentarzyskiem stawały się miasta, jak gasły ogniska kultury i światła, jak się panoszyła krzywda, jak mnożyły się zbrodnie...

Lata całe serce zamykało w sobie samą tylko nienawiść, sam dziki śmiech nad ludźmi i nad sobą. A przecie niegdyś — tutaj właśnie było inaczej!...

W cichym wiejskim dworze wykołysało się dzieciństwo jego... Miłość najlepszej matki czuwała...

Potem przyszły duszne lata szkolne. Bujna natura na kompromis iść nie umiała: zaczęły się zatargi, groźby, kary... wreszcie nastąpiło wydalenie.

Pamięta straszny gniew ojca... Matki ciche lzy... przerażoną twarz małego brata...

W Orle gimnazjum ukończył.

Potem te szumne, zgiełkliwe i zawrotne w Petersburgu uniwersyteckie czasy... Wywrotowe hasła... czerwone sztandary... Obietnice szczęścia, proletariackim rzucane rzeszom... Frazesy górne... Wreszcie w jakiejś konspiracyjnej kwaterze pierwsze z Tanią spotkanie!...

Jak płomień ogarnia suchą szczapę smolną, tak go ogarnęła i poniosła miłość szaleńcza.

Jej wiara stała się jego wiarą, jej mowa — jego mową, jej ideały — jego ideałem...

Do nóg jej cisnął siebie całego i życie swoje, robakiem u stóp jej pełzał... Żoną ją nazwał wreszcie. Odsunął się od rodziny. Zerwał z krajem...

Wybuchła wielka wojna.

Powołano go wraz z innymi.

Jako inżynier pełnił służbę w przyfrontowej kolumnie automobilowej.

Tania, opanowana powszechnym wówczas w Rosji patriotycznym szałem, siostrą miłosierdzia została.

Piękna, śmiała, zalotna, w jednym z większych stołecznych szpitali wybitnie niebawem zajęła stanowisko. Ogólnie podziwiano jej wdzięk i spryt organizacyjny. Pięcioletnią ich córeczkę rodzice Romana, na jego prośby, na wieś do siebie zabrali. Rozluźniły się więc, i tak już luźne między małżonkami więzy. Widywali się rzadko. O urlopy trudno było.

Tylko serce Romana wciąż do stóp kochanej kobiety słało się kornie... Kochał ją wciąż, daleki czy bliski. I coraz więcej cierni miłość ta mu przynosiła.

Piotrogród. W szpitalu imienia wielkiej księżnej ustronny gabinet... W gabinecie ich dwoje...

Na złotych włosach białe kwef siostry miłosierdzia... Z pod brwi sobolich płoną oczy, jak najświetniejsze szafiry... Cienkie nozdrza drżą nerwowo... Z różowych ust takie ostre, takie złe padają wyrazy...

— Taniu... Taniu...
 — Milcz, zostaw... Idź sobie! despota, tyran...
 — Taniu... Taniu!...
 — To wstyd!... to hańba!... Wciąż tylko najeżdżasz mnie niespodziewanie... Zazdrośnik nieznosny! Śmieją się wszyscy!... Onegdaj książę pytał mnie nawet czy ty nie Polak czasem.

Niespokojna, jak uwięziona w klatce pantera, kobieta w kwefie siostry Czerwonego Krzyża przebiega wszczep i wzdłuż zaciszny pokój przepelniony kwiatami... W żardynierkach wędną świeże bzy... W kryształowych kielichach szkarłatne płoną róże...

Z oczu kobiety iskry się syją...
 Coraz niecierpliwsze, coraz ostrzejsze syją się z ust wyrazy...

„Męczysz mnie... zabijasz... a mówisz, że kochasz!...“

Nie pamięta, co jej wówczas odpowiedział okrutnej, lecz doskonale zapamiętał pięknego eleganckiego gwardzistę, który bez zapukania, z brzękiem ostróg i szabli, z papierosem w ubrylantowanych palcach i z wesołym żartem na ustach wtargnął do sanktuarjum pani przełożonej.

Ziemni oczyma spojrzeli po sobie obaj mężczyźni.

Kobieta oprzytomniała pierwsza.

„Książę Cyryl Piotrowicz Druckij Sokolnikow, mój mąż — Roman, syn Bogdana...“

Zapoznała ich ze sobą ze swobodą światowej damy.

Po chwili wniesiono herbatę... Zawiązała się jakaś nikomu niepotrzebna mdła rozmowa, w sęgu której piękny rotmistrz często głośnym, zadowolonym wybuchał śmiechem...

Rad był życiu?..

Lecz nie upłynęło roku, a świetny Cyryl wraz z wielu innymi ziemię gryzł gdzieś w Peterhofie czy Carskiem Siole...

A ze szpitala imienia wielkiej księżnej tylko cztery siostry zdołały cało unieść głowy... Tani wśród nich nie było... nie było...

Zanim się jednak nad nadnewską stolicą rozszedł gniew Boży, książę Sokolnikow uwiódł Polakowi żonę.

Nielitościwie, po złodziejsku zabrał mu skarb umiłowany... W jakimś złoconym gniazdku go utalił... Pił jej miłość. Pewnie z oszukanego śmieili się razem!...

Tak to się wlekło i trwało...

Aż ucichł ból. Na miejscu serca był już, zdało się, kamień tylko...

I coraz głębiej wciągało krwawe trzęsawisko.

Lecz kiedy na Warszawę ruszyły czerwone petersburskie pułki, kiedy o hulance w Wilnie wieść przyniosły brukowe szmaty, zatulanemu synowi ze dworu nad Wilją zgroza podjęła wloby...

— Ta dzicz tam?! O, Boże!...

Bóg nie dozwolił.

Przyszły nowe wypadki... Dziesiątkowane w popłochu wracać zaczęły watahy... Wieści o nowopowstałej Polsce szerzyły się mocne i głośne... O cudzie zjednoczonego narodowego wysiłku dziwy gadano... O nieśmiertelnym męstwie przeciwników, o klęsce swojego pogromu szeptał rannymi okryty brodacem...

Wówczas to zrodziła się w sercu Romana pierwsza od wielu lat tęsknota za krajem.

Przemoczony głód innych obrazów, pragnienie łanych krynic opanowało duszę jego. We dnie i

w nocy snuły mu się przed oczyma domowe progi, dobra twarz matki, ojca siwa głowa... aleje starego ogrodu... łąki nad rzeką kwieciami stubarwne...

Chory był, złamany, zestarzały, zabity. Ale wrócić tam musi, choćby miał głowę na ojcowskim progu położyć, wrócić musi i wrócić!...

I oto: dziś powraca.

Boże! Boże!

Jakieś wyrazy na drżące usta się tłoczą...

Słowa modlitwy, czy zapomnianej jakiejś pieśni słowa?..

...Cudem nas wrócisz na Ojczyzny łono!...

Kołaczą się w mózgu, rwą się z piersi na usta ledwo pamiętne, niewiadomo skąd dziś wypływające wyrazy...

Bowiem jeszcze nie tak dawno sam zwalczał namiętnie pojęcie „Ojczyzny“. Sam się obruszał na polski nacjonalistyczny szowinizm... Sam przytakiwał gorąco różnym apostołom rzekomej proletariackiej międzynarodowej szczęśliwości że... ojczyzna jest wszędzie.

A dziś?

Dziś też Ojczyznę całą czuje w sobie, jak żywą. W sercu mu bije, w pulsach mu gra, ły z oczu wyciska...

Każdy osędziaty świerk, każda ogołocona liści brzoza, każdy badył przydrożny, każdy strumyczek i każda zdała widna strzecha — to Ojczyzna!

Chylił się już ku zachodowi krótki dzień grudniowy, kiedy się Roman na peronie dobrze sobie znanej stacyjki znalazł nareszcie.

Spalonego przez bolszewików dworca jeszcze odbudować nie zdołano, papą kryty budynek wieścił poczekalnię, gabinet zawiadowcy, telegraf i kasę.

Od stróża, którym się dawny Jacek Pichor okazał, dowiedział się wędrowiec, że stary pan z Ulesia już od dwóch lat nie żyje, że młody poległ podczas zdobywania Wilna, że pani z wnuczką, jak siedziała w domu, tak siedzi, że o drugim jej synu Romanie, żadnych niema wieści.

— „A czemu to u was na stacji tak pusto? czy to zawsze ruch taki mały?“

— „Ajej, panie, gdzie tam! Ludziska jeżdżą aż strach! Aż bitwy toczą przy kasie... Ale, że to dziś, widzi pan, wigilja przecie — dzień święty — to już każdy domu się trzyma...“

— A pan do Ulesia?... a koni pani nie przysłała. Co pan teraz zrobi? Ale, ale, jest jeszcze p. Przygocki z Podhuzszan, człowiek grzeczny, poprosim — podwiezie. Jemu po drodze“.

Jakoż nie odmówił szlachcic poczciwy. Na wózek przyjął. Obok siebie posadził i niebawem rozgadał się, niepytany o wszystkim szeroko rozpowiadając. Jakże to przeżyli czasy!

No, ot i Ulesie. Aleją wprost do dworu pana trafił... Widać światło w oknach. Tam stawa pani zapewne przed wilją litanję swoją odmawia... Ale, zaczekaj pan, zaczekaj, a może to pan jest właśnie...?“

Roman nie czekał. Wyskoczył z wozu. Szum klonowych gałęzi nad głową pytanie zagłuszył, czy huk własnej krwi w tętnach?..

Brnął po mokrym śniegu, zaścielającym odwieczną aleję, leciał, leciał, leciał ku światłom, które coraz rzęśściej z okien dworu buchały.

Aż mokry od potu, ze wzruszenia na całym ciele dygocący, przystanął wreszcie przed domem.

Uroczysta ogarnęła go cisza.

Nigdzie pies nie zaszczekał, żaden głos od wsi nie załatywał.

Cisza.

Pchnięte ręką przybysza wnet uchylili się gościnnie drzwi jedne... potem drugie.

Oto już jest na progu!

Na środku obszernego pokoju białym obrusem stół zastawiony stoi. Na stole trzy nakrycia. Opłatki na talerzu.

W głębi ktoś modli się żarliwie.

Kłęczą przytulone do siebie dwie postacie: staruszka i dziecko.

Znajomy głos mówi:

— Niech zatulani we świecie do gniazd swoich powrócą, prosimy Cię, Paniel!...

— Prosimy Cię, Paniel! — żałośnie odpowiada srebrny głosik...

I wśląd za nim jęk wędrowca modlącym się od progu odpowiada...

Oto już syn zagubiony u kolan matki kłęczy... Oto tuli dziecko swoje.

Za oknem rozlegają się pierwsze kolędy...

Na niebie pierwszą gwiazdę rozpalili właśnie Archanioł...

„Pokój ludziom dobrej woli!“... — niewidzialne śpiewają chóry...

Bieli się na stole błogosławiony chleb braterstwa i przebaczenia...

Marnotrawny syn z domu ojców nie odejdzie już nigdy!...



AUTOMOBILEM PRZEZ POMORZE.

Swarzewo, Wielka Wieś, Jastarnia.

Piękna, wysadzana owocami droga, biegnąca wyżyną od Pucka do Swarzewa, pozwalała napawać się widokiem zatoki Puckiej, którą w tej chwili próło kilka łódek żaglowych i jedna motorówka.

W Swarzewie, pijąc kawę w hotelu „Bałtyk“, dowiedzieli się od uprzejmego właściciela, że wieś ta staje się miejscem kąpielowem, coraz bardziej uczęszczanem, tak, że roku poprzedniego ilość letników przeszła liczbę 300 osób, ale też tak gospody jak właściciele domów wynajmujących od 1 do 3 pokojów, coraz bardziej starają się o to, aby przybywający tu goście ze wszystkich stron Polski jak najlepsze ze Swarzewa wywozili wspomnienie.

Zapytany co jest najgodniejszego do widzenia w Swarzewie, odesłał towarzystwo przedewszystkiem do kościoła, którego okazałe, czerwone mury, zakończone wysoką wieżą, widniały z każdego punktu wioski.

Mieli szczęście w dniu tym nasi młodzi, gdyż na cmentarzu kościelnym przechadzał się zacny proboszcz, ks. Pronobis, który zasłyszawszy utyskiwanie towarzystwa, że kościół zamknięty i nie mogą go obejrzeć, posłał jakiegoś dziewczę po klucze do zakrystjana, sam kościół otworzył i powiódł przedewszystkiem przed cudowny ołtarz N. Marji Panny.

Cesia, której matka, pochodząca z Kaszubszczyzny, nieraz opowiadała, ile to cudownych uleceń i łask zesłało niebo w tem miejscu, wyobrażała sobie, że znajduje się tutaj jakiś wspólny obraz, niemająco zdziwiła się przeto, gdy ksiądz proboszcz wskazał jej w ołtarzu niewiel-

ką figurkę, pięknie w drzewie rzeźbioną, przedstawiającą Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Twarz pełna niewymownej słodyczy, wyglądała z pod korony, drogiemi kamieniami wysadzanej. Ksiądz proboszcz objaśnił, że figurka ta niegdyś znajdowała się w kościółku na Helu. Kiedy i w jakich okolicznościach przeniesiona została do Swarzewa, niewiadomo, natomiast o wielu zdumiewających cudach czytać można na ścianach małej kapliczki nad brzegiem morza, której mury zdobią wielkie kartony w ramy oprawne, na których opisane są takowe w wierszu polskim i niemieckim.

Kwadrans jazdy doskonałą szosą i towarzystwo nasze wjeżdżało na rynek Wielkiej Wsi; dziwnej miejscowości, bo przytykającej z obu stron do morza; z jednej spokojne fale zatoki Puckiej, z drugiej wzburzone odmęty Bałtyku. Udano się wprost do przystani, gdzie wynajętą łodzią pojechali do **Jastarni**.

Wiedział Bronisław czemu tak usilnie nalegał, aby nie odkładać wycieczki i przybyć do miejscowości tej w dniu 15 lipca; nazajutrz bowiem przypadało święto Matki Boskiej Szkaplerznej, a z niem wielki doroczny odpust.

Postanowiono zanocować w gospodzie p. Kąkolowej, a wieczór cały w cudowną pełnię księżycy przespacerowano na brzegu wielkiego morza, niosącego z sobą wiatr odległych przestworzy.

Późno już było, gdy przyłączył się do nich jakiś stary rybak kaszubski i widząc zainteresowanie wsią, którą zamieszkiwał od urodzenia, w chacie otrzymanej po pradziadach, jał opowiadać, jaki to uroczysty dzień przypada jutro, jakie szczęście, że nikt już nie utrudnia wycieczek pielgrzymek, nie szykanuje ich polskich pieśni, których przez lat trzydzieści rząd pruski zabraniał śpiewać nawet w kościele.

Poczęstowany dobrem cygarem rozgadał się stary, wymienił nazwisko o brzmieniu niemieckim, zastrzegając jednak, że jest Polakiem i dodając, że wielu jest w okolicy Kaszubów-Polaków, którzy mają nazwiska niepolskie, ale całą duszą kraj kochają. Mówił, że ma łódź motorówkę do spółki z zięciem, mieszkającym w Chałupach.

— Jedną córkę mam i wnuka jednego i to w innej wsi. Ale powrócą do Jastarni... wszystkie powrócą.

Ręką zakreślił szeroki gest.

— W trumnie każdy tu wraca i morzem... Jeden to cmentarz na całą parafję, a z Chałup i Kuźnic droga jedynie przez morze. Godny taki pogrzeb rybaczego narodu.

Jakoż nazajutrz wczesnym rankiem można było widzieć szeregi łódek, wiozących pobożnych ku gościnnym brzegom Jastarni, podczas, gdy od Boru ciągnęły wózki przepelnione zamożnymi gospodarzami, między którymi widywało się u najstarszych piękny, poważny strój kaszubski. Pociąg przywiózł też mnóstwo ludzi od Pucka i rozsianych przy linii kolejowej miejscowości.

Kościół zrobił na młodzieży podniosłe wrażenie zwłaszcza swą naiwną a gusowną polichromją, w której przeważa białe i błękitne kolory. Wrażenie spotęgowane zostało, gdy o ściany kościoła uderzyły śpiewy Kaszubów, wznoszone zgodnym, melodyjnym chórem. Poza drewnianymi ścianami huczało morze, wśród ścian rozlegała się pieśń szturmująca niebiosą, bo wydarta z silnych piersi ludu, wyhodowanego w zdrowych warunkach największych mocarzy wszechświata — powietrza i wody.

Kobieta – Matka – Żona – Obywatelka

WIZERUNKI KOBIET.

Urzędniczka.

Dwukrotnie Bóg — w mądrości swej nieprzenikniony — wyrzekł słowa: „Rozmnożę was jako piasek morski!” Raz do Żydów po potopie, zesłanym za grzechy plemienia żydowskiego; powtórnie do kobiet na początku znów zesłanej na pokaranie grzesznej ludzkości, wielkiej wojny. W jednym i drugim wypadku słowa te były wyrokiem długiej pokuty w cierpieniach mieszkańców tego padole łez.

Czy pamiętacie Państwo, co się działo 11 lat temu w administracji prawie wszystkich kraj europejskich?

— Mężczyźni na front! mężczyźni do koszar!.. Kobieto-obywatelko, ty masz go zastąpić na roli, w fabryce i na urzędach!!!

A kobiety odpowiedziały: po większej części w duchu jeno, stając na baczność, głowa w prawo, oczy w lewo), rozkaz spełniły ale połowicznie, boć w całości jest niewykonalny. Jak kobiecie prowadzić pracę w polu, choćby przy pomocy najdoskonalszych narzędzi, pary i elektryczności, gdy słońce i wiatr sprowadzają ogorzeliżnę na ica, deszcz moczy szaty i ze współdziałaniem swego następcy — słońca odbiera im pożądaną barwność? W fabrykach gorzej jeszcze, przeciwnie zamknięte wnętrza wypijają krasę z lic, huk i zgrzyt maszyn rozstraja nerwy? — Nie pójdziemy! krzyknęły cichutko lecz stanowczo w najgłębszym swym wnętrzu, stojąc na baczność przed Obowiązkiem wszystkie kobiety i kobietuchny; na polu i w fabrykach pozostały tylko starsze, nie przebijające w sposobach zarobkowania niewiasty, byle zarobić na chleb dla dzieci, byle móc przysmaczek jakiś posłać raz po raz mężowi lub synowi, pozostającym na służbie potwora-kolosa — wojny.

Rzuciwszy Obowiązkowi ten cichy protest, ruszyły kobiety i kobietuchny hurmem do urzędów! Podążyły tam ślepe i kulawe, piękne i przepiękne, mądre i głupie, strojne i obdarte; ale, ślepe, kulawe i źle odziane odchodziły opatrzone krzyżykiem od drzwi przybytków, w których rozdawano urzędy; poza nie weszły piękne, przepiękne, weszły też przystojne i „takie sobie”, mające jednak „coś, co cię, biedny chłopie, po nerwach smaga”. Weszły przede wszystkim strojne, a jeśli strojnymi nie były, to brały czempredzej zaliczki, które udziały bywały w stosunku do skali urody.

I zaroilo się, rozgwarzyło w poważnych ścianach urzędów, z których odeszli mężczyźni na front i do okupowanych kraj.

W przeciwieństwie do praw natury, pierwszy nalot urzędniczek był najgorszy, choć spłynął przeważnie z wyższych sfer, z pod tek ministerjalnych i szlif generalskich. Na urzędach w tym okresie czasu działy się okropności; świadczą o tem wszystkie kraje w wojnę zamieszane; ile było nieuctwa, zlej woli i lekkomyślności, długoby o tem pisać. Pozostawilo to ślady na lat wiele.

Ostatnio przeprowadzona redukcja urzędniczków oddziaływała korzystnie na stan urzędniczy; odpadło wiele gorszych jednostek, pozostały przeważnie zdolniejsze, wyszkolone, najsumienniejsze, potwierdzając dawno utarte zdanie, że

kobieta uczciwa potrafi dokładniej, wytrwalej, a przede wszystkim wierniej pracować od mężczyzny, boć statystyka defraudacyj i wszelkich nadużyć popełnianych przez kobiety, ma się w stosunku do tych, które ciężą na męskim rodzim jak jeden do stu. Tak to prawda, a jednak!..

Co dałabym zato, żeby wszystkie urzędy opróżnić z urzędniczek! Niech zasiadają w nich mężczyźni, pracując na swe rodziny, a kobiety niech garną się do tak zaniedbanego w kraju przemysłu. Ileż gałęzi takowego jest u nas niewyzyskanych, ile pieniędzy odpływa z kraju zagranicę na zakupywanie rzeczy wykonywanych tam rękami kobiecemi!

Przedewszystkiem wygarnęłabym z urzędów wszystkie kobiety-matki, które pozostawiają dzieci w obcych rękach, pod obcemi wpływami, aby „zarobić na nie, dać im lepsze warunki bytu“!! Wiem, że ciężkie okoliczności sprawiają, że w nielicznych tylko wypadkach mężczyzna zarabia wystarczająco na rodzinę, że kobieta musi dopracować. Ale niechże stara się pracować pod własnym dachem, nie tracąc z oczu domu i rodziny, a porzuci zawód urzędniczy, który każe jej śpieszyć się z opuszczeniem ich rano, trzymając poza niemi przez godzin osiem i powraca ją zdeenerwowaną, najczęściej na krótko, boć „stosunki koleżeńskie trzeba podtrzymywać dla dobra rodziny, na którą się pracuje“!!?



KOBIETA W DZIEJACH POLSKI.

Druga żona Mieczysława I.

Pomimo, że Mieczysław I głęboko odczuł śmierć Dąbrówki, niebawem pomyślał o drugiej żonie, gdyż ówczesne czasy nie pozwalały na zaniedbanie okazji nawiązania stosunków z jakimś dworem drogą związku małżeńskiego. — Tym razem poślubił Niemkę, Odę, córkę Dytrycha, margrabiego Marchii północnej.

Małżeństwo to między blisko sześćdziesięcioletnim królem polskim, a młodzieńką Odą, związało się w bardzo romantycznych okolicznościach: Oda była mniszka w klasztorze św. Wawrzyńca w Kalwe (Kalbe nad Mildą) na ziemiach słowiańskich jeszcze. Rzecz zupełnie naturalna, że Mieszko — dobry polityk — zamyślił poślubić księżniczkę niemiecką, dłaczego jednak sięgnął po taką, którą od świata oddzielały mury klasztoru, pozostanie tajemnicą na zawsze. Gdyby Mieszko był młodzieńcem, nie zaś mężem 57-letnim, mogliśmy go o pewną awanturę posadzić, ale Mieszko był człowiekiem statecznym, poważnym, jeżeli przeto dla nieznannej księżniczki naraża się na ryzykowne przedsięwzięcie, oburzenie biskupów i zgorzenie ludu — musiał mieć do tego poważne racje. Ze względu, że margrabia Dytrych nie był z tych, którzy mogli dać pokaźne wiano córce, ani stać się Mieszkowi potężnym sprzymierzeńcem, przypuszczać trzeba, że Oda słynęła niezwykłymi przymiotami, jak zresztą późniejsza kronika to zaznacza. Być może też, że Mieszkowi szło o dalsze utrwalenie nauki Chrystusowej i kultury, choć na dworze księżęcym, a to przez kobietę, która od dziecka

- № 1. Płaszcz z jasnego rypsu wełnianego lub płóciennego przybrany haftem maszynowym w dyskretnych kolorach.
- № 2. Suknia z materiału deseniowego, wąski pasek z białej lub czerwonej skóry.
- № 3. Płaszcz z materiału w pasy z szeroko wyłożonym kołnierzem, przy rękawach falbany z białego batystu zakończonygo merezką.



do lat dwudziestu kilku kształciła się w poważnym klasztorze, prędzej mogło to mieć miejsce.

Zresztą Mieszko bardzo oględną rolę odgrywa w tej historii; nie swoim rycerzom każe porwać Ode, ale porozumiewając się z dziewierzem¹⁾ swym, Bolesławem II czeskim, skłania go do wykonania tego planu. Jakoż z Pragi wyruszył hufiec czeskich rycerzy, którzy, porwawszy dziewczynę, odwieźli ją Mieszkowi. Łagodzącym faktem jest, że Oda jeszcze ślubów nie składała. A jednak według słów Thietmara „nie podobało się wszystkim biskupom, że w lekkomyślności swej niebieskiego ślubnika dla męża rycerskiego porzuciła; dla dobra atoli ojczyzny i utrwalenia tak potrzebnego pokoju, nie przyszło z tego powodu do wojny, a nawet stało się zbawiennym sposobem dla utrwalenia zgody, bo się za sprawą tej Ody sług Chrystusa pomnożyło, wielka liczba jeńców wojennych do ojczyzny wróciła, niewolnicze więzy rozpuszczono, nawet przestępcy wolność zyskiwali²⁾. Jakoż niema nigdzie śladu aby ojciec czuł się urażonym i chciał dochodzić zniewagi; prawdopodobnie sam należał do zmowy. Kościół również nigdy przeciw małżeństwu temu nie wystąpił.

Ona sama, według Thietmara, słynęła z piękności i wszystko mogła wyjednać u starego męża. Zyskawszy sobie stronników: Dagona, Odiljena i Pribuwoja miała duże wpływy na rządy, które zachowała i po śmierci męża.

To prawdopodobnie zaniepokoiło Bolesława Chrobrego i skłoniło do usunięcia macochy z trzema synami i Dagonem z kraju.

Oda nie uciekała się do pośrednictwa mniej możnych, lecz od razu udała się do najwyższej w owe czasy instancji, papieża Jana XV, któremu nawet ofiarowała Gniezno z przynależnościami. Sprawa nie pociągnęła za sobą żadnych skutków, Stolica Apostolska bowiem daru tego nie windy kowała.

W Rzymie pozostawiła najmłodszego syna, który pomimo, iż liczył lat zaledwie jedenaście, wstąpił do klasztoru św. Romualda, pod imieniem Lamberta. Królowa też, choć pełna krasy, usunęła się od świata i wróciła za kraty klasztorne, gdzie jeszcze blisko lat 50 spędziła.

¹⁾ Sawagier.

²⁾ Script. Raz. Germ. t. XX.

Kraj dobre po niej zachował wspomnienie i niejedyn ślad jej pobożnej ręki pozostał w kościołach.
M. Bog.

Wiadomości praktyczne.

Sposób gotowania młodych kartofli i jarzyn.

Wiele młodych gospodyń skarży się kupując na targu młode kartofle, że wodniste, więc nie dobre. Otóż gotować je trzeba w następujący sposób: Przedewszystkiem nie strugać nożem, lecz skrobać o ile możności ostrą blaszaną łyżką. Po opłukaniu, gotować w słonej wodzie, lecz nie do zupełnej miękkości. Odląć wodę, włożyć masła trochę, jeszcze drobinę soli, pieprzu, drobno usiekanej zielonej pietruszki z koprem i potrząsać garnkiem, aż nie przestaną pykać. Nawet mogą się trochę przysmażyć, a będą jeszcze smaczniejsze. Tajemnica ugotowania smacznych jarzyn polega na tem, ażeby takowe po odlaniu pierwszej wody, nalać wrzątkiem, dlatego radzę zastawiać jarzynę w ten sposób: w jednym garnku pokrajaną jarzynę, a w drugim przeznaczone do jarzyny mięso i to tylko najlepsze jest skopowe, a kto nie lubi, może wziąć wieprzowe. Jak się jarzyna zagotuje, odlać tę pierwszą wodę i nalać rosółem z mięsa albo przełożyć w ten garnek z mięsem. Gdy już miękka, zapalić masłem z pszenną mąką, zagotować, osolić, wsypać usiekanego kopru z pietruszką i wydać. Naturalnie w ten sposób gotuje się marchew, kalarepę, szabelki białe i zielone, lecz te ostatnie bez zielonego. Inne jarzyny, jak szparagi, kalafiory, słodką kapustę, także trzeba koniecznie drugi raz nalać wrzątkiem.

Pezet.

Skorupki jaj.

Skorupki jaj otrzymane czy to przy lęgach, czy też jako odpadki w kuchni, należy po wysuszeniu utłuc na proszek i dodawać do karmy dla kurcząt i kur nieśnych.

Młodzię, która otrzymuje w pokarmie skorupki znakomicie się rozrasta, a kury doskonale niosą.

A zatem nie marnujcie skorupiek.

Dla naszej Działwy

**Przygody chłopczyka, który miał
lepszé serce niż głowę.**



Przygoda piąta

z parasolem (bardzo straszna).

Dzień był wietrzny i dżdżysty. Staś siedział w otwartym oknie i poziewał. Toć hipopotam i nosorożec, choć przyzwyczajeni do bezczynności, ziewaliby z nudy, znalazłszy się w tem co Staś położeniu. Bo pomyślcie tylko: rodzice pojechali do Gdańska, Agnieszka, kucharka przyrządzała konfitury z malin, a w takim wypadku niebezpiecznie było wejść jej w drogę, a Dziubanek, kelner, musiał sprawować obok swoich zajęć tatusia, więc też ani słówka nie mógł Stasiowi poświęcić. Próbowal Staś wywabić do zabawy Żuczka, lecz psisko ściągnęło dzisiaj wszystką pieczeń, która „wróciła z sali“, więc leżał bez humoru, tak z racji przejedzenia, jak batów, które otrzymał od kucharki. Nawet kot, Milon, z natury nerwowy, ociążał był przy każdym dniu dżdżystym i dziś też spał zwinięty w kłębek i na pieszczotliwe zaczepki Stasiulka odpowiadał jedynie przyjaznym mrużeniem. Siedział więc Staś w oknie, nie aby patrzeć na drogę, którą od godziny nikt nie przeszedł, lecz żeby obserwować dziwne grupy chmur w zachodniej stronie, kędy wyjaśniało się cokolwiek.

Nagle skrzypnęły drzwi przeciwległego domu i wyszła z nich Pelasia. Była to pięcioletnia sierotka, przygarnięta przez zamożnego gospodarza Riedera, który jednak nie otaczał dziecka należytą pieczołowitością, zwłaszcza pani Riederowa wyzyskiwała słabe siły dziewczątka, przeciążając ją różnemi robotami.

I w tej chwili Pelasia, bosa, w lichej sukieneczynie wyszła dźwigając wielki kosz z ziemniakami. Stała przed progiem, wyciągnęła głowinę i twarzyczka jej przybrała wyraz niepokoju, gdy spadło na nią kilka kropel deszczu, ale z framugi drzwi popłynęło ostre:

— Tylko się spiesz, a zpowrotem garnka nie rozbij, bohym ci sprawiła taką wyspę, że ha!

Drzwi się zatrzasnęły, a Pelasia różnym krokiem choć z zafrasowaną twarzą ruszyła przed siebie.

— Pelasia, czego ty w deszcz nie siedzisz w domu?

Ruszyła znacząco ramionami.

— Gdzie idziesz?

— Do starszej pani z kartoflami, a pani da mi dzbanek z mlekiem.

— Pada deszcz, weź przynajmniej parasol.

Zwróciła na niego pełne zdumienia habrowe oczęta.

— Parasol panów.

— Przecie są w domu; toć nie siedzą pod parasolem w pokoju.

— Daliby mi, gdybym wzięła! westchnęła.

— To ja ci pożyczę naszego.

Twarz jej się rozpromieniła, nie tyle z racji że uniknie zmoknięcia, ile wobec możliwości odbycia dość długiej drogi pod parasolem, jak dorosła osoba.

— A twoja mama pozwoli?

Nie otrzymała odpowiedzi, bo Staś już odbiegł od okna, udając się od przedpokoju po parasol, duży, stary parasol po dziadku, gdyż nowy zabrali rodzice. Za chwilę był już przy niej; nie bez trudu otworzył parasol i złożył jego łaskę w drżącą ze wzruszenia rączynę. Chwilę stał, sam moknąc na deszczu, z przyjemnością spoglądając za Pelasią, która kopułę parasola oparła na główce, a lewem kolanem uderzyła w zagiętą rączkę parasola z miną wielce zadowoloną. Ale wiatr zawiął dotkliwie; zwrócił się więc szybko ku domowi. Nie przekroczył jednak jeszcze progu, gdy przejmujący krzyk dziecka przeszył powietrze. Staś odwrócił się przestraszony i skamieniał. Pelasi nie okrywała już kopuła parasola, lecz sterczał nad nią jakiś czarny potwór, w kształcie kielicha, podczas gdy ona, krzycząc w niebogłosość, starała się utrzymać szarpany wicherem parasol. W chwili jednak, gdy Staś dopadł z pomocą, wiatr zmógł wątłe siły dziewczątka i parasol, potężnym szarpnięciem podrzucony został w górę i opadł ciężko w największą kałużę. A że nieszczęście nie chodzi nigdy samo, zdarzyło się tu i drugie, oto Pelasia ratując parasol, upuściła koszyk z kartoflami, których znaczna część rozsypała się po błotnistej drodze i zniknęła w kałuży. Przerażenie dżici nie miało granic. Co wprzód ratować? parasol, czy kartofle. Staś zdecydował się ratować coś trzeciego, to jest Pelasię, która zanosila się od płaczu i trzęsła z przerażenia, powtarzając z rozpaczą:

— Co ja teraz zrobię! Co ja teraz zrobię!

Staś włożył zbłocony i odwrócony parasol pod pachę, w koszyk z resztką kartofli wrzucił jeszcze kilka mniej zbłoconych i jał czułym tonem uspakając Pelasię:

— Cicho, głupia, nic się nie stało; parasol się odwróci, on nie pierwszy raz takie koziołki wyprawia, idjota.

— Kartofle, kartofle, szlochala dziewczynka blisko połowa utonęła.

— A co tam! warto płakać o tych kilka garści kartofli, które tak obrodziły w tym roku.

— Pani kazała, żebym szła prosto i prędko, jak powiem że ja tu z tobą rozmawiałam — zabije mnie!... Obiecała!

Stasio jeszcze był za mały, aby wiedzieć, że i najgorsi ludzie dzieci za byle co nie zabijają i że tego rodzaju pogróżki zwykle bywają głośłownymi, toteż przeszedł go dreszcz zgrozy i otoczywszy dziewczynkę troskliwie ramieniem, rzekł stanowczo:

— Chodź do nas; mamusia niedługo przyjedzie, ona z pewnością poradzi.

Staś bardzo kochał swoją mamę i wierzył w jej mądrość i doskonałość, toteż z ufnością pełną i rad tej odmianie, oczekiwał powrotu rodziców; nawet groźny widok wszystkich drutów parasola, odsłoniętych bezwstydnie, nie napelniał go strachem. Inaczej było z Pelasią sierotką, która trzęsła się i płakała, spoglądając ukradkiem w stronę domu swych chlebodawców. Jakoż p. Riederowa i jej służąca stara Janowa kilkakrotnie wychodziły z domu, spoglądając na drogę. Przed wieczorem, gdy Pelasia, uspokojona cokolwiek i nakarmiona przez Stasia cukierkami, wyproszonemi u p. Dziubanka — kelnera, siedziała na podłodze, bawiąc się z Milonem, na-

gle, jak straszne widmo, ukazała się w oknie groźna twarz p. Riederowej.

— Niema tu czasem Pelki?

Dziewczynka przypadła do ziemi, a że między nią a oknem stała wysoka ława, nie została spostrzeżoną.

— Uciekła, gałgan dziewczucha, ale jak ją sprwadzę, kości połamię, jak Boga Kocham!...

Groźne zjawisko zniknęło, a Pelasia nie przestała płakać aż do powrotu rodziców Stasia.

Gdy mamusia weszła do pokoju, z niemałym zdumieniem przyjęła powitanie jedynaka, który padł przed nią na kolana i szlochał, ściskając ją za nogi.

— Weź, mamusiu, Pelasię, wołał; ona sierotka, jej kości połamię, ona ma takie cieniutkie... mogą! Ona nie winna, że parasol przefiknął, on zawsze takie głupstwa robi, nawet tatusiowi. To ja parasol dałem, ona nie chciała! Ja nie mam siostrzyczki, to ona może zostać!... A kartofli to nie szkoda, ja sam ukopię, ile trzeba, a ja nie chcę, żeby ją bili, ona taka biedna!... Taka!... Pelasia!

Sporo czasu upłynęło, zanim mama zrozumiała o co idzie. Potem wypytywała Pelasię, ale od zależnionej dziewczynki niewiele mogła się dowiedzieć. Wezwała więc kucharkę, która potwierdziła, że małą bardzo biją i nie odżywiają dostatecznie a przeciążają robotą.

Potem rozmawiała mama długo z tatusiem, następnie poszła do państwa Riederów i pozostała tam blisko godzinę.

A wynik tego wiecie jaki?

Oto tego jeszcze wieczoru Pelasia, wykąpana i czysto obleczone, spała na sofie w pobliżu łóżka matki Stasia, a on klęczał przy niej i kończąc zwykły pacierz, dodał sam ze siebie:

— Dziękuję Ci Boże, żeś mi dał siostrzyczkę.

Tak to szczęśliwie zakończyła się ta straszna historia, szczęśliwie nawet dla parasola. Bo choć nie dał się już zreparować ze względu na połamane wszystkie druty, ojciec odjął kijek, który miał ładną rączkę i zrobił z niego... pamiątkową łaskę rodzinną.

Czeka więc na Stasia, aby stał się choć o pół większym od niej.



Łamigłówki



LAMIGŁÓWKA SYLABOWA,

ulożona przez Bylicza z Kartuz.

Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i przydomek króla polskiego.

Sylaby: cho, cha, zja, ba, na, y, ra, wel, ka, lu, sa, to, tek, o, wi, ła, ryk, ny, ce, ha, wiś, an, da, e, bra, skot fa, el, re, ra, lud, hen, nyks, ol, nie, ra, co.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Owoce południowe.
- 2) Drzewo.
- 3) Imię żeńskie.
- 4) Odgłos.
- 5) Pustynia.
- 6) Gwałtowny huk.
- 7) Nizina w Hiszpanji.
- 8) Owoce.
- 9) Miejsce klęski Polaków w XVI w.
- 10) Imię męskie.
- 11) Miasto w Estonji.
- 12) Drogocenny kamień.
- 13) Kwiat.
- 14) Najślawniejszy malarz włoski.
- 15) Samogłoska.

SZARADA.

Pierwsze — trzecia owad szkodny
Tępiem wielu sposobami,
Drugi znajdziesz w gramatyce
Przed innymi zaimkami.

Co jest wszystko? na to mogą
Odpowiedzieć drugie — trzecie,
Że w ogrodach i na łąkach
Zobaczyć je można w lecie.

Rozwiązanie kwadratu literowego:

1	S	k	a	n	d	y	n	a	w	i	a
2	P	i	o	t	r	S	k	a	r	g	a
3	C	i	e	c	h	o	c	i	n	e	k
4	S	t	a	n	i	s	ł	a	w	ó	w
5	M	a	r	e	k	t	u	r	e	l	i
6	N	o	w	o	w	i	e	j	s	k	i
7	M	a	r	i	a	T	e	r	e	s	a
8	H	e	r	c	o	g	o	w	i	n	a
9	P	y	r	o	k	s	y	l	i	n	a
10	C	h	o	d	k	i	e	w	i	c	z
11	N	a	r	u	s	z	e	w	i	c	z

Dla braku miejsca rozwiązanie łamigłówek z Nr. 4-go podamy w następnym numerze.

Nadeszli rozwiązania:

Wszystkich trzech: Wacław Hubert z Torunia.
Lucjan Szmit i Artur Wister z Torunia.

Logogryf literacki: Janina Barczykówna z Zarszyna (Małopolska).

Kwadrat: Tadeusz Kulczyński Toruń.

Nagrody za rozwiązanie łamigłówek w Nr. 3 otrzymali
Wacław Hubert z Torunia: Żywot ks. Adama Czar-toryskiego, przez Józefa Bielińskiego.

Lucjan Szmit z Torunia: Pozgonna cześć dla księ-cia Józefa, przez Henryka Mościckiego.



Odpowiedzi Redakcji.



Panu Z. P. Przyznam się, że przeszedł mnie dreszcz na wiadomość o tych 2000 wierszy poematu „Święto-pelk”, tem więcej, iż wyraża się Pan, że to „sklecił”. Prysłane 4 strofki nie mówią nam nic, nie wiemy od kogo i do kogo jest ta ewokacja. Ale temat jest ciekawy i niewyzyskany, nie wątpię, że przy pew-nem okrojeniu, da się to wyzyskać. W każdym razie, wobec zaufania, z jakim Pan zwraca się do nas, nie omieszkać zapoznać się z utworem i przewidywane poprawki, czy zmiany osobiście z Panem omówić.

P. A. Kmicicowi w Toruniu. Dziękujemy najmoc-niej za zajęcie tak łaskawego wobec pisma naszego stanowiska. Obrazek umieścimy w następnym nu-merze. Będziemy bardzo wdzięczni Panu, jeżeli ze-chce popatrywać się do Redakcji którego poniedział-ka lub środy.

Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska.
Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.